RYDER ZATRZYMUJE TO, CZEGO POŻĄDA

BRACIA SLATER

# RYDER

L.A. CASEY

L.A. CASEY

BRACIA SLATER

# RYDER

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka

WYDAWNICTWO KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
*Ryder*
*A Slater Brothers Novel*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Marta Akuszewska
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Cover Design by Mayhem Cover Creations | Editing by JaVa Editing
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016 by L.A. Casey

Copyright © 2018 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-97-2

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
**www.facebook.com/kobiece**

WYDAWNICTWO
KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Dla moich czytelniczek*

# ROZDZIAŁ 1

*Nie płacz.*

Powtarzałam to zdanie bez końca, siedząc w mieszkaniu mojej najlepszej przyjaciółki. Aideen Collins była uwięziona w ramionach swojego narzeczonego Kane'a Slatera. Oboje skupiali wzrok na swoim pięknym synku Jaxie.

Otaczali mnie moi najbliżsi i powinnam była się cieszyć, ale nie mogłam. Coś mi nie pozwalało. Obserwowałam moją młodszą siostrę Bronagh, jak rozmawia ze swoim narzeczonym Dominikiem Slaterem, który tak jak Kane był bratem mojego narzeczonego. Powstrzymywałam łzy, patrząc, jak Dominic nieświadomie głaszcze ją po brzuchu, w którym rosła ich mała dziewczynka.

Przygryzłam wnętrze policzka, odwróciwszy spojrzenie od szczęśliwej pary, i skupiłam wzrok na plazmowym telewizorze wiszącym na ścianie przede mną. Patrzyłam na obrazy nadawanego programu, ale mój mózg nie miał pojęcia, co się dzieje na ekranie, bo myślami błądził gdzieś indziej. Wyprostowałam się z nadzieją,

że nie wyglądam na wytrąconą z równowagi. Choć nie zdziwiłabym się, gdyby tak było, bo czułam się okropnie.

Byłam zazdrosna.

Zieleniałam z zazdrości za każdym razem, gdy patrzyłam na Kane'a, Aideen i ich słodkiego Jaxa, a kiedy obserwowałam Dominica spędzającego czas z Bronagh, pękało mi serce. Była moją młodszą siostrzyczką. Różniło nas całe dziesięć lat, a jednak ona jako pierwsza zostanie matką. Prześcignęła mnie. Nie miałam wątpliwości również co do tego, że pierwsza wyjdzie za mąż.

Nie podobało mi się to, że czułam się tak wobec mojej rodziny. Cieszyłam się ich szczęściem, i to bardzo, ale jednocześnie trochę ich nienawidziłam. Ją i Dominica łączyło coś głębokiego. Naprawdę do siebie pasowali, a ich miłość, choć czasami niesamowicie trudna, była prawdziwa i taka na zawsze pozostanie. Im dłużej o nich myślałam, tym bardziej czułam się zdołowana, myśląc o własnym związku.

Tej relacji już chyba nie można było nazwać związkiem… Ja i Ryder się zmieniliśmy. Gdzieś po drodze przestaliśmy być sobie bliscy. I to do tego stopnia, że z naszego związku zniknęła nawet czułość. Zaczęło się od normalnych sprzeczek, a skończyło na głośnych zawodach w przekrzykiwaniu się. Ale teraz już nawet nie byliśmy na siebie źli. Po prostu milczeliśmy.

Ignorowaliśmy siebie nawzajem, a nawet gdy się do siebie odzywaliśmy, nie było w ani krzty życzliwości.

Nie wiedziałam, co poszło nie tak i kiedy, ale Ryder i ja nie byliśmy już w sobie zakochani. Przyznanie się do tego bolało, ale taka była prawda. Kochałam go bardzo, ale nie byłam zakochana. Nie w tej wersji Rydera,

z którą mieszkałam. Byłam zakochana w mężczyźnie, którym był kiedyś, mężczyźnie, który był gotowy dać mi cały świat, gdybym go o to poprosiła. Nie wiedziałam, jak znaleźliśmy się w tym punkcie. Nie potrafiłam się pozbierać. Nie wiem, co zrobiłam nie tak.

Było mi tak przykro…

Spojrzałam na lewo. Ryder siedział na sofie Aideen i jak zwykle pisał jakieś wiadomości na telefonie, nie zwracając na mnie uwagi. Niemal prychnęłam, gdy przypomniałam sobie, jak wiele miesięcy temu czułam się zraniona, kiedy poświęcał więcej uwagi swojemu telefonowi niż mnie. Teraz czułam ulgę, że skupiał wzrok na tym głupim urządzeniu, bo nie chciałam, by na mnie patrzył – by patrzył na mnie tak, jak kiedyś, bo zauważyłby, jak słaba się stałam.

Nie chciałam, by zobaczył, że się załamałam.

Odwróciłam od niego wzrok i podniosłam butelkę wody, którą przyniosłam sobie wcześniej z lodówki Aideen. Odkręciłam ją i upiłam łyk, pozwalając chłodnemu płynowi spłynąć w dół gardła. Wytrzeszczyłam oczy, kiedy odrobina wody wpadła do niewłaściwej dziurki. Odłożyłam butelkę i zaczęłam kaszleć. Uniosłam rękę, przykładając ją do piersi.

Podskoczyłam przestraszona, kiedy poczułam, że ktoś klepie mnie po plecach i podaje mi wodę, by mi pomóc. Spojrzałam w lewo, gdy Ryder odsunął ode mnie rękę, nawet nie odwróciwszy wzroku od telefonu.

Patrzyłam na niego bez emocji, mrugając.

Nie wiedziałam, co myśleć o jego geście, i to było niezwykle smutne. Ryder to mój narzeczony, a ja zdziwiłam się, że mnie dotknął. Ostatnio w ogóle mnie nie dotykał. No, chyba że musiał.

– Dziękuję – powiedziałam cichym głosem.

– Nie ma za co – odparł, nie patrząc na mnie.

Zamilkliśmy, a mój smutek natychmiast powrócił.

Nienawidziłam czuć się zdołowana.

Odwróciłam wzrok od Rydera i rozejrzałam się po pokoju. Mój wzrok wylądował na Aideen, gdy Keela i Bronagh się od niej odsunęły. Obie uśmiechały się z zadowoleniem na ładnych twarzach.

Co one knuły?

Uśmiechnęłam się do siebie i pokręciłam głową, myśląc o tej problematycznej trójce. Spojrzałam na swoją nogę, gdy poczułam wibrację. Wyjęłam z kieszeni telefon i uśmiechnęłam się, widząc na ekranie imię mojego kolegi z pracy.

Ash Wade.

Dołączył do naszego zespołu w szpitalu jakieś sześć miesięcy temu. Był dwudziestoośmioletnim Anglikiem, który przeprowadził się do Dublina z Londynu w wieku dwudziestu lat i tak mu się tu spodobało, że nigdy nie wrócił do Anglii.

Ash był komiczny. Potrafił mnie rozbawiać nawet wtedy, gdy myślałam, że jestem w stanie tylko płakać. Rozmawiał ze mną i słuchał mnie. Często rozmawialiśmy. Został moim dobrym przyjacielem, a ja cieszyłam się, że spotkałam go w takim momencie mojego życia, gdy potrzebowałam pocieszenia.

Ash był jak czysty promień światła. Potrafił każdemu rozjaśnić dzień.

Przesunęłam palcem po ekranie i odebrałam, przykładając telefon do ucha.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytałam z szerokim uśmiechem.

Ash prychnął do słuchawki.

– Myślałem, że się pomyliłem i dodzwoniłem na gorącą sekslinię… Zadałaś mi takie dwuznaczne pytanie.

Zaśmiałam się radośnie, a ten dźwięk zaskoczył zarówno mnie, jak i ludzi siedzących dookoła. Spojrzałam przed siebie, gdy poczułam, że wszyscy na mnie patrzą, ale tylko z powodu jednej osoby się spięłam.

Te jego oczy.

Staliśmy się dla siebie obcymi ludźmi, ale jakoś nigdy nie potrafiłam pozbyć się tego uczucia, które ogarniało mnie, kiedy na mnie patrzył. Gdy tylko skupił na mnie wzrok, stałam się świadoma każdego mojego ruchu.

– Branna? – zapytał Ash. – Jesteś tam, aniele?

Przewróciłam oczami, rozbawiona.

Ash postanowił nazywać mnie aniołem, bo kilka tygodni temu ciągle mówił tak na mnie dziadek jednej z naszych pacjentek. Poprosiłam go, by przestał, ale nie posłuchał i powtarzał to tak często, że chyba już przywykłam.

– Jestem – odparłam. – Przepraszam, zamyśliłam się na chwilę.

– Nic się nie stało – odparł radośnie Ash, a potem dodał ciszej: – Nie uwierzysz, co stało się na oddziale, gdy wróciłaś do domu.

Ash pracował ze mą na porodówce i mieliśmy bardzo podobny grafik, plus minus kilka godzin co któryś dzień. Odkąd zaczął pracę, towarzyszył mi na każdej zmianie. Zupełnie jakby rada szpitala wiedziała, że będziemy

dobrą drużyną, i postanowiła zrobić z nas współpracowników na czas nieokreślony.

– Jeśli powiesz mi, że pacjentka z pokoju numer cztery, która cały dzień krzyczała, jakby ją ktoś zarzynał, zamilkła, to coś jej zrobię.

Głęboki śmiech Asha wypełnił moje ucho i ogrzał zbolałe serce.

– Nie, wciąż krzyczała, gdy wychodziłem… Mimo że dostała znieczulenie i nic nie czuła od pasa w dół.

Zachichotałam.

– Zawsze jest taka jedna, która przesadza.

Ash jęknął.

– Nic mi o tym nie mów.

Prychnęłam.

– No dobra, powiedz, co się stało.

– Pani z pokoju numer jeden, no wiesz, ta gorąca ruda z ogromnymi cyckami, kojarzysz?

*Ash był cudowny, ale to wciąż typowy facet…*

Pokręciłam lekko głową.

– Tak, co z nią?

– Posrała się, gdy zaczęła przeć. Jej mąż spanikował, bo nie wiedział, co się dzieje i zemdlał. Gdy upadł, zahaczył o łóżko i całe to gówno się rozprysnęło.

Oparłam się o podłokietnik sofy i zaczęłam chichotać.

– Przysięgam – dodał rozbawiony Ash. – To było przekomiczne i obleśne jednocześnie.

Otarłam oczy wolną ręką, gdy łzy zebrały się w kącikach i już miały spłynąć po policzkach.

– Czy poród odbył się bez komplikacji? Czy dziecko jest zdrowe? – zapytałam, automatycznie przechodząc w tryb położnej. – A co z jej mężem?

– Wszyscy mają się świetnie. Matka dobrze sobie poradziła, urodziła zdrowego chłopca, ale jej mąż już chyba nigdy nie przyjdzie na porodówkę. Kazał obiecać żonie, że następnym razem zamiast niego przyjdzie z nią jej matka.

Zaśmiałam się znowu.

– Założę się, że wszyscy mieliście niezłą bekę.

– Zgadza się – potwierdził Ash. – Sally prawie posikała się ze śmiechu, gdy już umyła dziecko.

Sally to pięćdziesięciosiedmioletnia kobieta, która na porodówce była dla nas wszystkich jak matka. Nieczęsto miałam z nią zmiany, ale gdy już się to zdarzało, zasypywała mnie zabawnymi opowieściami o swojej młodości.

Pokręciłam głową, uśmiechając się radośnie.

– Chyba jednak nie żałuję, że mnie to ominęło. Odebrałam pięćdziesiąt trzy porody, widząc, jak z kobiety wychodząc tylko wody płodowe i dziecko. – Przeżegnałam się, a potem dodałam: – Dzięki Bogu.

– Wiesz, że twoja pierwsza pacjentka na jutrzejszej zmianie od rana posra się tylko dlatego, żeby zrobić ci na złość za ten komentarz?

– Wal się! – rzuciłam.

Ash zaśmiał się, rozbawiony.

– Widzimy się rano, ale pamiętaj, jutro nie mogę cię podwieźć, okej? Po drodze muszę zawieźć siostrę na uczelnię.

Zazwyczaj podwoził mnie do pracy, bo w zeszłym roku sprzedałam swój samochód, a Ryder ciągle potrzebował jeepa.

– Jasne, nie ma sprawy. Do zobaczenia jutro.

Włożyłam telefon do kieszeni i ziewnęłam, a potem spojrzałam na Rydera, który wciąż skupiał się na telefonie.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Andersa 40A
15-113 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059